

Zart poety

Tadeusz Różewicz: „Grupa Laokoona“ Teatr Dramatyczny (Sala Prób). Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Andrzej Sadowski.

NACZELNA cechą tej sztuki, która jest właściwie zbiorowiskiem z wesołym trzaskiem pękających rakiet dowcipu, jest inteligencja. Objawia się ona w każdym z szybko po sobie następujących ogniw tego łańcucha satyry.

Autor bowiem w wybitnie inteligentny sposób kpi sobie ze wszystkiego i z wszystkich.

Z „naumianych“ superintelektualistów, żonglujących wyrażeniami, zaczerpniętymi z terminologii ściśle filozoficznej.

Z przesubtelniionych estetów, nie spostrzegających płynącego wokół nich życia.

Z snobów i snobek, usiłujących „dorównać“ swym wzorom.

Z oportunistów i asekurantów.

Z młodzieży, zgrywającej się na znużenie światem.

Z rodziców, którzy biorą to na serio i deklamują o „utracaniu sobie krwi z żył“ dla dzieci.

Z bolączek, straszących humanistów z grozną politechnizacją na czele.

Z konkursów artystycznych (jakże nieodparcie komiczna satyra konkursu na pomnik Słowackiego z opisaniem projektów), z ankiet prasowych.

Autor kpi z wielu jeszcze objawów naszego życia, co prawda zamkniętego w jednym środowisku, które nazwać by można twórczo-intelektualnym, ale czyni to w sposób tak realistycznie komunikatywny w formie, że kłyny te są czytelne dla wszystkich.

Wcielenie tej sztuki w teatr nastąpiło z całkowitym jej zrozumieniem. Reżyseria Wandy Laskowskiej dorosła do wysokiego poziomu autora, umiejętnie podkreślając każdy dowcip i naswietlając sylwetki poszczególnych postaci. Reżyserka ukazała te postacie w bardzo szczęśliwy sposób, bo realistycznie (nie przyklepiając im nosów, ani nie ubierając ich w dziwaczne stroje).

W ten sposób postacie żyją naprawdę, choć są przeciwieństwem tego, co publiczność przywykła nazywać, że są „życiowe“. Nie ma w nich bowiem nic z płaskiej dosłowności fotografii a pieprzu dodaje im intelektualna groteska.

AKTORZY zresztą znakomicie dostosowali się właśnie do tego stylu gry. Najpierw rodzinka snobizujących estetów, Aleksander Dzworakowski jako nieodparcie komiczny Dziadek, cytujący w różnych językach filozofów, Bolesław Płotnicki grający główne skrzypce w roli Ojca, ani o włos nie przeszarżowany, przez cały czas zmienny i zajmujący. Helena Bystrzanowska w roli Matki, snobującej się na świat męża i teścia, zapobiegliwej gospodyni i deklamującej mamy — bardzo trafna i zabawna. Jerzy Karaszkiewicz nic nie przesadzony w roli „gniewnego“ przedstawiciela młodego pokolenia.

To główna czwórka. Ale i każdy epizod tej sztuki dźwięczy autentycznym głosem. Bardzo zabawny epizod dał Stanisław Gawlik w śmiesznej roli Podróżnika, niepokojącego się na granicy i zagadującego celników. Elżbieta Osterwianka w roli Przyjaciółki, podsycającej snobizm Matki, wyglądała przesłiznie i zagrała naprawdę z dużym wyczuciem numeru sytuacji.

Członkami jury konkursu na pomnik byli każdy w swym rodzaju inaczej groteskowi: Stanisław Winczewski, Jerzy Adamczak, Gustaw Lutkiewicz i Ryszard Szczyński. Oddzielne wyrazy uznania należą się odtwórcy roli groznego Ordynatora Januszowi Paluszkiewiczowi, którego rozprawa o aniołach, czy domaganie się wąsów na pomnik Słowackiego budziły wybuchy śmiechu. Celników zagrali Stanisław Wyszynski i Bogdan Smigielski.

Specjalnie należy wyróżnić tu zabawną scenografię Andrzeja Sadowskiego, który na małej scenie Sali Prób zademonstrował coś w rodzaju składanki, zmienianej w oczach widzów nie bez pomocy aktorów.

Mimo że „Grupa Laokoona“ pod względem konstrukcji nie jest sztuką teatralną w przyjętym tego słowa znaczeniu (może się na przykład w każdej dowolnej chwili skończyć bez szkody dla całości), wychodzimy z teatru jak z ożywczej kąpieli intelektualnej. Poeta zażartował sobie w sposób mądry i radzi jesteśmy, że dopuścił nas do spółki.